

Jacek Łukaszewicz

Pan Dyrektor (K.Niemczuk) powiedział bardzo istotną rzecz, że warto by było, aby w powiatowych inspektoratach weterynarii w dobie ASF był dyżur sobota, niedziela. Podzielał to zdanie jak najbardziej, ale zdajmy sobie sprawę, że z jednej strony: olbrzymia ilość wakatów. Są powiatowe inspektoraty weterynarii, gdzie pracuje jeden lekarz weterynarii. W tej chwili weszło w życie rozporządzenie o bioasekuracji – bardzo słuszna decyzja ministra Jurgiela. Ale to się łączy z przeprowadzeniem ok. 500 tys. kontroli. Pierwsza kontrola, zalecenia i druga kontrola. 260 tys. stad trzody chlewnej, to musi ktoś zrobić. Jeżeli Państwu dodam, że w poprzednim roku Inspekcja Weterynaryjna wykonała 140 tys. kontroli, które nadal będzie musiała wykonywać bo jest jej bieżąca działalność. Wakaty są spowodowane przyczyną finansową. Inspektor w powiatowym inspektoracie zarabia ok. 2,5 tys. zł brutto. Podkreślam to słowo „brutto”. Lekarze odchodzą z pracy z przyczyn ekonomicznych. Inspekcja na której barkach jest to wszystko staje się najsłabszym ogniwem w walce z ASF. Za chwilę się stanie, bo tylko oddanie lekarzy weterynarii powoduje, że to wszystko trzymamy jeszcze w ryzach.

Opisałem tę sytuację w piśmie do Pana Premiera. Minister rolnictwa w pełni podziela pogląd, że konieczna jest podwyżka. Odesłał nas jednak do ministra spraw wewnętrznych i administracji, bo środki są w dyspozycji wojewodów. Natomiast pismo dałem do wiadomości Pana Przewodniczącego (J. Sachajko). Bardzo bym prosił, aby Komisja na następnym posiedzeniu pochyliła się nad tym problemem.

Jeszcze jedna krótka kwestia. Słuchałem uważnie wypowiedzi Pana Dyrektora (K.Niemczuka) i w pewnym momencie kiedy Pan Dyrektor mówił o długim oczekiwaniu na próby to jako lekarz weterynarii z kilkudziesięcioletnim stażem pracy odniosłem wrażenie, że wszystkiemu są winni lekarze w terenie. Niezależnie od tego czy pracują w Inspekcji czy wolnej praktyki, którzy urzędowo pobierają krew na zlecenie. Nota bene też już przestają, bo mówiłem jakie stawki są.

Naturalną rzeczą jest, że pewien procent pobranych próbek ulega hemolizie. I z tym badający powinien się liczyć. Czy ten odsetek był wyższy tego nie wiem, natomiast było to przekazane tak, jakby to była wina lekarzy pobierających. W większości przypadków nie było to ich wina, bo nie mówi, że w każdym.

Następna sprawa to próby pobierane od zwierząt padłych. Pan Dyrektor (K. Niemczuk) pokazał nam zdjęcie i zwrócił uwagę, że nie została wypreparowana kość długa tylko została przysłana cała kończyna. Chwilę wcześniej słyszeliśmy, że żeby otworzyć te próbki trzeba mieć najwyższy system zabezpieczeń laboratoryjnych. I z tym się zgadzam. Ale jeżeli lekarz w terenie w powiatowym

inspektoracie weterynarii, gdzie bardzo często nie ma sali sekcyjnej ma wypreparowywać (kość) to te dwie rzeczy zderzają się absolutnie ze sobą.

Chciałbym dodać, że znam dużo sygnałów od powiatowych lekarzy weterynarii o tym, że długo czekają na wyniki badań. Myślę, Panie Dyrektorze, że ta prawda leży po środku. Stanąłem w obronie tych lekarzy, bo oni są nieobecni. Myślę, że prawda leży po środku i należy przeanalizować cały ten cykl. Zwrócić uwagę pisemnie tym, którzy przysłali niewłaściwe próby. Natomiast nie może pozostać takie odium wśród postów, którzy nie mają doświadczenia lekarsko-weterynaryjnego, że to wszystko jest wina lekarzy w terenie.

Dziękuję Panie Przewodniczący za udzielenie głosu.